

MATYŁDA SERAO

UCIĘTA REKA

TŁOMACZYŁA
MARYA TOCZYSKA

36

Obserwowałem ją bacznie i zdawało mi się, że odnajduję w niej ten wpływ hipnotyczny, którego niekiedy doświadczał na niej Markus Henner. Marya nie umiała mi nigdy wytłumaczyć tajemnicy swojego podwójnego życia, ja zaś, żeby nie dręczyć zanadto jej sumienia, przejętego ideałem chrześcijańskiej wiary, nie śmiałem zgłębiać tej zagadki. Kiedy sprzątnięto ze stołu, Marya zażądała, ażeby mi usiadł przy niej. Wsparła wówczas głowę na moim ramieniu i pozostała tak z rozwartymi oczami w głębokim milczeniu.

Oh! Ranieri! Ranieri! Jakąż nieskończoną radość poznałem w tej godzinie!

Żadna chwila najgwałtowniejszego szaleństwa nie dosięgła wartości tego łagodnego zbliżenia, tego spoczynku duchowego, tej ciszy pełnej myśli nabrzmiałych miłością. Czując, że jakaś boska godzina zawisa nad naszymi sercami, milczałem, aby nie spłoszyć uroku. Ona widocznie trwała także pod tym wrażeniem, bo kiedy dwukrotnie wymówiłem cicho jej imię, potrząsnęła tylko głową, nakazując mi milczenie. Trochę później wargi jej poruszyły się, lecz nie wymówiła ani słowa. Modliła się widocznie. Nie jestem ateuszem, należę tylko do obojętnych, ale ilekroć widziałem Maryę modlącą się, ogarniało mnie jakieś dziwne, niewytłumaczone wzruszenie. Chciałbym wówczas złożyć ręce do modlitwy, jak za dawnych, dzieciennych lat i szeptać modlitwy, nauczone przez matkę moją.

Tego wieczoru przyszedł Maryi kaprys oświecenia wszystkich zakątków pokoju. Usiadła potem i podejrzliwym spojrzeniem spoglądała wokoło. Później jeszcze prosiła mnie, bym jej czytał wiersze Goethego, wiersze mało znane, w których mówi o śmierci i życiu pozagrobowym w sposób pogodny i przejmujący.

Podczas tego czytania wstrząs nerwowy, silniejszy od poprzednich, szarpnął jej ciało, usta jej zdrząły konwulsyjnie i śmiertelna bledność pokryła jej twarz. Zapytałem ją serdecznie, co jej było, lecz spojrzała tylko na mnie wylekniętym wzrokiem, nie mówiąc ani słowa. Czytałem więc dalej, spoglądając ukradkiem od czasu do czasu na nią, zaniepokojony silnie stanem jej podniecenia.

Nigdy nie byłbym w stanie domyślić się tego, co działo się przy mnie, poza moją świadomością. Nawet fantazja człowieka najbardziej szalonego, nie byłaby zdolna wymyślić coś podobnego. Dwa razy, podczas kiedy czytałem, trzymając rękę Maryi w swojej dłoni, wyczułem, jak ręka jej zdrząła nerwowo, jak gdyby poruszona ostrym prądem elektrycznym. Ale już nie pytałem się jej o nic, wiedząc, że jest jeszcze pod fatalnym wrażeniem snu nocnego i że jedynym lekarstwem na to jest starać się o przywrócenie spokoju duszy, w sposób stopniowy, bez zwrócenia jej uwagi.

Ale wkrótce musiałem odłożyć czytanie, uderzony szczególnym wyglądem mojej ukochanej Maryi. Straszne przerażenie i niepokój ogarniały ją, obejmując całe ciało. Drżenia ostre przebiegały jej ramionami i rękami i wszystkie członki jej wykręcać się zaczęły, jak w napadzie ataku konwulsyj.

Po raz pierwszy widziałem u niej podobne objawy i nie wiedziałem, jak reagować na nie, aby jej przynieść choć trochę ulgi. Dawałem jej do wachania ocet tualetowy, rozcierałem nogi i ręce, lecz bez najmniejszego rezultatu.

Jakiś ból ukryty wstrząsał jej nerwami i widząc to, jak walczyła mężnie z tym bólem, jak pragnęła zareagować na nie, lecz ból okazywał się silniejszym od jej woli. Miała oczy napół przymknięte i ręce zacisnięte tak mocno, że aż paznokcie jej wrzynały się w ciało, lecz kiedy ją wołałem, otwierała oczy i wpatrywała się we mnie uporczywie wzrokiem pełnym miłości i prostoty. Dwa razy dobrowolnie wyciągnęła do mnie ramiona i przyciskała mnie do piersi z niebywałą siłą i wzruszeniem.

Niepokój mój wzrastał z każdą minutą. Co robić, żeby ją uspokoić? Godzina była już późna i zapewne wszyscy spoczywali już w Coves, zresztą lękałem się odejść od niej nawet

na chwilę, by pójść zadzwonić na służącą, bo czułem, że kiedy ją wypuszczę z ramion, upadnie bezsilnie na podłogę w ataku konwulsyj.

Chwilami zdawała się uspakajać; oddech jej stawał się mniej dyszącym, powieki przymykały się zmęczone, a całe ciało wspierało się na mnie miękko, jak gdyby nagła potrzeba snu ogarniała ją zaczęła. Lecz zaraz silne wstrząśnięcie elektryzowało ją całą, z piersi jej wybiegał jęk stłumiony i konwulsje powracały znowu jeszcze silniejsze jak przedtem.

Udało mi się w pewnej chwili pociągnąć za sznurek od dzwonka i kazać pannie służącej, która weszła, obudzić służącego i wysłać go natychmiast do Coves po lekarza. Choroba, która tak nagle spadła na moją biedną Maryę, wydała mi się niebezpieczniejszą niż zwykle konwulsje. Już teraz rozpacz ogarniała moją duszę, bo Marya na moje wołania nie odpowiadała wcale, nie słyszała mojego głosu, nie czuła gorących pocałunków, które składałem na jej pięknych włosach.

Co to było, mój Boże! Któż ją w ten sposób oddalał odemnie? Co ją do takiego stanu nieprzytomności doprowadzić mogło? I jakież to było to zło nieznane i ukryte, które potrafiło do tego stopnia odebrać jej wszelką wrażliwość i czucie?

Jednakże dreszcze, które wstrząsały jej ciałem, zdawały się zanikać stopniowo. Nerwowe podrzuty stawały się mniej silne. Trzymałem ją w ramionach i czułem, jak napięcie nerwowe jej członków nikło potrośnie i że sen ją ogarniać zaczynał. Czy to był naprawdę sen? W każdym razie sen bardzo dziwny i nienaturalny! Spoczywała teraz, trzymając głowę opartą na moim ramieniu, lecz sen jej nie był w niczym podobnym do snu osoby zdrowej i normalnej. Wydawał się być raczej omdleniem. Puls jej ledwie drżał pod naciskiem moich palców, a serce jej, nad którym pochylałem się kilkakrotnie, biło nie regularnie i bardzo słabo. Z ust niedomkniętych wychodził oddech lekki bardzo, tak nieuchwytny i ledwie dostrzegalny, że ten symptomat przerażał mnie najwięcej. Temperatura jej nie była również normalna. Ręka jej była zimna i sztywna i kiedy ją uniosłem, opadła bezsilna i martwa na koidrę. Nie wiedziałem już co robić, czy pozostawić ją w tym stanie odrętwienia.

W tymże czasie do pokoju weszła panna służąca i oznajmiła mi, że służący już powrócił z Coves i że lekarz nadejdzie wkrótce. Spał już, kiedy mój służący przyszedł po niego, ale obiecał niezwłocznie stawić się na moje żądanie. Szepnąłem pannie służącej, żeby wpuściła doktora do salonu, bo na razie Marya czuła się trochę lepiej.

— Ona śpi — wyrzekła panna służąca, przypatrując się jej ciekawie — ale mnie się zdaje, proszę pana, że to niedobry sen. Wygląda jak omdlenie. Lepiejby było starać się panią zbudzić.

Skinąłem tylko ręką, aby odeszła i natychmiast posłuchałem jej rady. Chwyciłem szybko fiolkę z amoniakiem i przyłożyłem do nozdrzy Maryi, sądząc, że ten ostry zapach zareaguje na jej odrętwienie. Ale i amoniak okazał się za słabym środkiem. Marya nie uczuła go nawet i leżała dalej, jak gdyby pogrążona w letargu. Tylko w jakiś czas później stało się z nią coś dziwnego i nieoczekiwanego.

Marya nagle przez sen swój letargiczny płakać zaczęła, nie dając jednak żadnego znaku życia. Oh! Ranieri, gdybyś Ty widział był te łzy! Z pod zamkniętych powiek z poza długiej, czarnej firanki rzes spływały niewstrzymaną falą na twarz zimną jak marmur, rozlewając się po szyi, ręce, piersiach, gubiąc się w fałdach białej sukni. Był to płacz niemy, bez wstrząśnięć i łkań, lecz tak obfity i długi, jak strumień niepowsztymany niczem!

Ten płacz rozpaczliwy odebrał mi resztę przytomności umysłu. Rzuciłem się na nią jak szalony i całować bez końca zacząłem twarz jej, polykając jej łzy, starając się je osuszyć rozpalonymi wargami, starając się obudzić życie w tym cieple zimnem, jak ciało istoty umarłej. W największym napięciu niepokoju i rozpacz nie zważałem już na jej sen i spoczynek! Ścisnąłem ją konwulsyjnie w ramionach, wołałem ją, mówiłem do niej, błagałem, by mnie wysłuchać chciała i odpowiedziała choć słowem na moje szalone słowa. Marya nie poruszyła się nawet, nie odemknęła powiek. Cera jej pozostała biała i ciało trwało w dawnej sztywności i odrętwieniu.

I wtedy, pośród tej długiej nocy zimowej, w tym domu opustoszałym, w tem oddaleniu od mojego kraju rodzinnego, z tą kobietą leżącą na moich rękach i zamierającą pod siłą jakiejś strasznej i nieznanej mi choroby — doznałem tak okropnego i tak przeszywającego lęku, iż zdawało mi się, że szaleństwo ogarnia już mój umysł. Zimny pot wystąpił na moje czoło i przeszedł mnie dreszcz dzięk, nieludzkiej trwogi, dreszcz ludzi, wyczuwających zbliżenie się śmiertelnego niebezpieczeństwa. Oh! tak, Ranieri! Teraz już wiedziałem, że wokoło mnie czai się coś wrogięgo mi, coś strasznego, jakaś groźba, której skutków uniknąć już nie jestem w stanie. To było przyczyną letargicznego omdlenia Maryi, to było przyczyną jej leż okropnych! Ale dlaczego najdroższa odpowiadać nie mogła na moje wołania? Było więc wokoło nas „coś“, co kłórowało jej wolę i mogło im je odebrać na zawsze!

Ale co? kto? Czułem się taki osamotniony i taki bezsilny w tej chwili, taki nędzny przed tem „czemś“, co szło na mnie, że sam jak dziecko wyleknięte rozplakałem się, kryjąc twarz we włosach Maryi.

Tak, Ranieri, ja człowiek odważny i pewny siebie, drwłący zawsze z każdego niebezpieczeństwa, płakałem jak dziecko!

Jednakże następujące ciągle zmiany w wyglądzie Maryi zaabsorbowały w końcu moją uwagę. Łzy już pomalutką schły na jej twarzy, lecz cera jej stawała się trupio zielona. Dostrzegłem, że parokrotnie otworzyła usta, jak gdyby chciała odetchnąć głębiej, lub też przemówić. Ale żaden dźwięk nie wyszedł z jej gardła. W końcu uczułem, że ciało jej nabiera sprężystości i władzy. Chciała próbować unieść się dwukrotnie, lecz za każdym razem opadała bezwładnie na poduszki, tak jak gdyby walczyła z siłą, przewyższającą jej wolę. Nareszcie uwolniła się z moich ramion, wyprostowała się pół ciałem i usiadła na łóżku. Usta jej otworzyły się. A może wymawiała jakieś słowa. Pochyliłem się nisko nad nią i rzeczywiście dostrzegłem lekki, niedostrzegalny prawie ruch warg pobladych. Ja jeden tylko zrozumieć to mogłem, ja jeden który ją kochałem nad życie! Tak! to były słowa, które wychodziły z drżących jej ust. Umieściłem się naprzeciw niej i bacznie spoglądając na jej wargi, koncentrując całą moją uwagę, usłyszałem szept nikły.

— Oto jestem — oto jestem...

Do kogo ona to mówiła? Kto ją przyzywał do siebie? Kto na nią czekał? Gdzie ona iść chciała? A ja? ja? Dlaczego odpowiadać mi nie chciała! Dlaczego głos mój nie czynił na niej wrażenia, dlaczego nie odczuwała moich pocałunków?

— Oto jestem...

Boże mój! Do kogo ona to mówiła?

Marya po chwili wsparła rękę na łóżku, chcąc powstać. Pospieszyłem jej z pomocą, podtrzymywałem, by stanąć mogła na nogach. W długiej, białej sukni, z oczami zamkniętymi, twarzą dziwnie poblady, podobna była do widma. Postąpiła krok naprzód i zachwiała się, jak gdyby upaść miała. Objąłem jej kibić ramieniem, podtrzymując mocno. Zwróciła się w stronę balkonu i iść zaczęła powoli, tak powoli, że ledwo nogi jej posuwały się po podłodze. Kiedy nareszcie doszła do środka pokoju, uwolniła się z mojego objęcia i po raz pierwszy od chwili, w której zapadła w ten dziwny stan, dała mi znak, abym odszedł. W rzeczywistości był to nieokreślony ruch ręką, lecz który mówił wyraźnie:

— Oddal się.

Ja jednak nie usłuchałem tego rozkazu. Byłem bardzo niespokojny i próbowałem uchwycić jej rękę, ale usunęła ją i zakreśliła znowu ten sam szeroki, nieokreślony gest, mówiący:

— Oddal się.

Tym razem usłuchałem. Widziałem, jak przechodziła przez drugą połowę sypialnego pokoju tym samym niepewnym, lekkim krokiem, zale dwie dotykając stopą dywanu i zatrzymała się w zagłębieniu balkonu. Drzwi i okna były zamknięte, ale okiennice szeroko otwarte. Życzyła sobie zawsze, aby tak było, lubiąc patrzeć na morze. Wspominałem Ci już, Ranieri, że ta strona willi ostrym kątem wrzynała się prawie w morze, odgródzone tylko od niego wąskim skwerem, otaczającym dom.

(Dalszy ciąg nastąpi).